
Aneks: wybór listów

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 28, 77-98

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Osoby wymienione w korespondencji, których identyfikacja była możliwa, objęto odpowiednim komentarzem. Nie dodano komentarza przy nazwiskach osób, których sylwetki są powszechnie znane – w nawiasie kwadratowym umieszczono tylko brakujące imię, np. [Józef] Bem lub [Henryk] Dembiński. Niemała obecnie wartość informacyjna całej korespondencji Działyńskich niewątpliwie wzrosła wraz z postępującym stanem badań.

ANEKS

1. Jan do Tytusa BK 7330, k. 120

Berlin, 21 października 1850 roku

Kochany Papo!

Dziwne rzeczy się tu ze mną dzieją, wkrótce po odejździe Papy znalazł oficer Rutsch (którego brat się pisze Rucz) u swojego „bursza” zakazaną książkę, a zrewidowawszy tornister tegoż swojego służącego wojskowego dostrzegł na egzemplarzu *Pamiętników* Paska moje nazwisko¹. Wnioskując (zresztą dość słusznie, bo i jemu byłem kilka książek pożyczył), że kiedy tyle rozpozyczam książek, że zapewne i owa zakazana do liczby pożyczonych przeze mnie należeć będzie. Zabrawszy przy tem listy i papiery swego służącego Polaka poszedł do jen. Wangenheim, inspektora pierwszej inspekcji inżynierów, a przy tem sławnego nieprzyjaciela Polaków i objawił mu swoje dostrzeżenia i poszlaki mojej zdrady i obrazy majestatu i zbrodni stanu i wiele innych niepięknych rzeczy. Pociągano mnie do protokołu, rzecz była nieco krytyczna, bo pozorne rozmaite dowody były przeciwko mnie. (Ale i ja żyłem w 1846 roku i czytałem pilnie protokoły Mierosławskiego). Skończyło się na tem, że się pokazało, że Rucz łotr, Wangenheim Jenerał gałgan, a jego siostrzeniec i w dodatku choć adiutant, oficer inżynierii i protokulista, to jednak osioł, a oskarżony prawy Polak niegłupi po tyłu szkołach narodowych. Ciekawym niezmiernie dokumentem jest ostateczne rozstrzygnięcie, które mi się tylko przypadkowo i pod wielkim sekretem do rąk dostało. Twierdzi Pan Inspektor, że protokół tak ciemny i zawiły, dowody żadne, a wsty-

du i tak dosyć, że mnie niesłusznie, z wielką skwapliwością pociągnęli do odpowiedzialności, że wypada w zapomnienie całą rzecz puścić. Ale znaną jest rzeczą, że nic bardziej ludzi nie gniewa, gdy im się jawne łotrstwo nie uda. Dlatego też, płodne głowy inżynierów wpadły niebawem na figiel bardzo dowcipny i przebiegły, żeby usunąć przedmiot przypominający im ich wstyd i przysłali mi zaświadczenie odbytej służby jednorocznej, bardzo pochlebne, bo „sehr gut”, ale z tym dodatkiem, że ponieważ mój rok odsłużyłem, a że mnie pomimo tego do szkoły przyjąc jeszcze nie mogą, więc odstawiają mnie na wyższy (nie wiem czy) rozkaz do rezerwy, a po dwóch latach do Landwehry. Na nieszczęście nie ma tu księcia Radziwiłła², jest w Erfurcie. Pożegnawszy się z oficerami byłem u kapitana, pytałem się go skąd taki pośpiech w oddalaniu mnie. Oświadczył, że to pochodzi li tylko z troskliwości o moje dobre w świecie powodzenie, że myśleli, że nie będzie mi się chciało drugiego roku służyć i, że on radzi mi po przyjacielsku, żebym i ja porzucił myśl o wojskowości. Widząc, że ten człowiek nazbyt głupi, żeby z nim gadać, postanowiłem iść do Dechena, inspektora Pionierów³. Nie zastałem inspektora w domu, ale zleciłem kilku towarzyszom broni, żeby się dowiedzieli, czy nie mógłbym się dostać do artylerii konnej, później w szkole znowu mógłbym do inżynierii przejść, bo pierwsze dwa lata wspólne. Jutro się to może wyjaśni, albo się inspektor zmiękczy i może mnie do Gdańska pośle do Pieszego Oddziału Pionierów. Żeby Papa się dowiedział, czy by nie można we Francji do korpusu Inżynierii⁴ się dostać pod żadnym warunkiem, albo przynajmniej do dróg i mostów, bardzo bym był wdzięcznym.

Jan Działyński

¹ O przysłanie *Pamiętników*, prosił Jan ojca w liście z Berlina, 11 III 1850, podając dokładną lokalizację i liczbę pięciu wydań, jakimi Tytus dysponował. Jan do Tytusa, BK 7330, k. 112. Pierwsze pięć wydań *Pamiętników* pochodzi z lat: 1821 (Warszawa), z 1836 (Leszno), z 1836 i 1840 roku wydane przez E. Raczyńskiego w Poznaniu, w 1843 roku wydał je w Wilnie August Lachowicz. Zob. też.: przedmowa A. Brücknera do *Pamiętników*, Kraków 1924. Obecnie w starym zasobie Biblioteki Kórnickiej znajdują się trzy egzemplarze wydane przed datą listu Jana: wydania E. Raczyńskiego z 1836 i 1840 roku oraz wydanie A. S. Lachowicza z 1843 roku (z adn. „Dublet”). Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, które posiadał Tytus, ponieważ wydania Raczyńskiego zostały nabyte w latach późniejszych, natomiast nie ma informacji, kiedy włączono do zasobu wydanie A. Lachowicza. Nie wykluczone, że m. in. ten egzemplarz był w posiadaniu Działyńskich w 1850 roku.

² Mowa o Wilhelmie Radziwille, wł. Fryderyk Wilhelm Paweł Radziwiłł (1797-1870), syn Antoniego, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego; gen. pruski, członek Izby Panów, utrzymywał przyjazne kontakty z Fryderykiem Wilhelmem IV i Wilhelmem I. *PSB*: t. XXX, s. 375.

³ Pionierzy (saperzy), najniższy stopień w hierarchii wojska pruskiego, w którym służyli najniżsi rangą żołnierze. Za: A. Mężyński, *Biblioteka Kórnicka Jana Działyńskiego*, PBK Z. 12: 1976, s. 119.

⁴ Jan zapewne ma na myśli jedną z proponowanych przez ojca szkół francuskich, wymienia-

nych w korespondencji: École nationale des ponts et chaussées, École agronomique et forestière [?], École d'état-major, Tytus do Jana, list [b. d.] 1851, BK 7338, k. 48-49. Zob. też: A. Mężyński, tamże, s. 120.

2. Jan do Tytusa BK 7330, k. 122

Berlin, 22 października 1850

Kochany Papo!

Wracam właśnie od Dechena. Przyjął mnie bardzo zimno i powiedział mi, że postąpił ściśle podług przepisów. Cóż robić, skarżyć się nie ma komu. Pozostawałoby mi teraz tylko albo do innego wstąpić wojska i żyć nadzieją, że mi Bóg da jeszcze w niektórych przypadkach i rysach życia podobieństwo z księcia Eugeniusza losem, którego Francuzi do wojska przyjąć nie chcieli, albo liteż korzystać z roku odsłużonego, ażeby się swobodnie oddać innemu zawodowi. Talentu księcia Eugeniusza nie czuję w sobie, a łatwo mogłoby się zdarzyć, żebym własne na niczem sierał życie, które bym przeznaczył na nieprzyjaciół ojczyzny szkodę. Mam nadzieję, że w innym zawodzie potrafię na nieprzyjaciół zgubę użyć siły jakiegokolwiek nagromadzę. A kto wie, czy nie lepiej się zasługuje ten, co sprawę narodową w taki sposób wspiera, iż zasoby krajowe wyrabia i do walki przysposabia, jak ten, co tylko siebie samego w nieczynności i w nieprzyjaciół obozie do walki sposobi. Przynajmniej ten pierwszy jest bardziej chrześcijański, nieco godniejszy człowieka godnego, choć może mniej rozpaczliwy i mniej skuteczny. Zresztą choć mi bardzo smutno, że Papie taki zawód robię, nie mogę rzeczy odmienić i nie pozostaje mi nic innego jak zdać Papie rozstrzygnięcie pytania, co mi teraz począć wypada. Ja już tak, jakbym się wyczerpnął, nie wiem bynajmniej co począć, zrobię więc wszystko, czyli chwycę się więc każdego zawodu, który Papa za stosowny uważać będzie, byle nie próżnować i byle nie ustawać. Chciałbym się bardzo z Papą widzieć, a myślę, że najlepiej będzie rok następny przepędzić na ucześnieczaniu na uniwersytet i na szkołę budowniczą. Co potem, to zobaczymy. Mógłbym się później w budownictwie i gospodarstwie dalej kształcić, czy to w Anglii, czy gdziekolwiek bądź indziej. Ściskam serdecznie i spodziewam się wnet uściskać Papę już nie w pruskim mundurze. Kiedy mi nie chcą z obawy mojej polskości Prusacy dalej służyć pozwolić.

Jan Działyński

3. Jan do Tytusa BK 7330, k. 124

Berlin, 24 października 1850 roku

Kochany Papo!

Samemu sobie zostawiony, nie mogąc czekać na Papę, bo by łatwo mogło być za późno potem, postanowiłem jutro rano w piątek jechać do Erfurtu do księcia Radziwiłła i prosić go, żeby jakimś pułkownikowi Artylleryi powiedział, żeby mnie przyjął do pułku swego, do oddziału konnej Artylleryi, czy w Berlinie, czy wszystko jedno [gdzie]. Koniecznie chcę wszystkiego spróbować nim popuszczę, a w ostatnim razie będę Papę prosił, żeby Papa środków użył innych, to jest złotego deszczu kilka kropli, albo jakiego innego środka namowy, w czym ja nie mam żadnego doświadczenia, a przecież wiem, że się takie rzeczy praktykują, jeżeli książę Radziwiłł odmówi, to zaraz z Erfurtu napiszę do Papy, może by Papa mógł z inspektorem innej inspekcji pionierów gdzieś nad Renem pomówić – podobno w Kolonii. Uczyłbym się na Renie mosty stawiać, co by zabawniej może szło niż na Szprewie. Niezmiernie mi przykro, że robię Papie tyle kłopotów i zawodów, ale może mi Papa wierzyć, że moja polskość, nienawiść Niemców i stosunek Papy do rządu, bardzo utrudnia zabiegi, tak, że nie moja w tym wina. Załączam list Pana Köenigka do mnie, bo będzie Papę interesować. Gdyby Papa przypadkiem bardzo prosty i zwyczajny szlafrok bez wszelkich pretensyi mógł w Paryżu tanio dostać, a w nieco gustowniejszym rodzaju i w poważniejszych kolorach, jak w Berlinie, to bym Papę prosił o zaakwirowanie mi takiego, choćby na rachunek mojej kieszeni niefortunnej, to jest przez zawistne losy na wieczną próżność skazanej. Jeżeli bym miał nie dostać się do wojska, to bym także koniecznie potrzebował płaszczu jakiegokolwiek, bo żadnego nie posiadam i dotąd jak żyję nie posiadałem, a w zimie nie mógłbym się bez takiego figła z Berlina ruszyć. Zależec tedy będzie od odpowiedzi księcia Radziwiłła, czy będę tego wszystkiego potrzebował czy nie. Ściskam Papę serdecznie i Mamę i Jadzię, a księciu A. C. i całej Familii moje największe poszanowanie proszę przy sposobności oświadczyć.

J. Działyński

4. Tytus do Jana BK 7338, k. 39

[prawdopodobnie Paryż, b. d.] 1850

Moje Jasisko drogie, onegdaj były Twoje imieniny, nie miałem czasu, żeby do Ciebie napisać, ale miałem nadto, żeby się zająć twoimi sprawunkami. Obszedłszy

wszystkich rzemieślników tego rodzaju, kupiłem u Lourboursa [?] optyka marynarki i Obserwatorium Francuskiego, bardzo ładne pudełko narzędzi matematycznych, które ci przywiozę dla ochrony cła. Staralem się także o portfel, dawałem za jeden 80 franków, Mamie się nie podobał i ma ci kupić inny. Posyłam ci 75 tal. pruskimi banknotami. Nie żądajże pieniędzy z Kórnika. Za przybyciem do Kórnika porachuję się z Tobą, jeżeli byś miał jakie inne nakłady.

Książę Adam z żoną pojechali naprzeciw córce do Brukseli, bardzo ciekawy twego spotkania z tą córką. Dopiero za ich powrotem będę wiedział, co z mojej osoby zrobić. Staraj się do mnie jeszcze parę słów tu pisać, bo przed tem stąd nie wyjadę. Mam nadzieję, że może Mamę z sobą zabiorę. Ściskam cię serdecznie moje Jasisko i bardzo proszę o pełny odpis. Ja nie mogę więcej pisać, ale cię także bardzo pozdrawiam i kocham.

[kontynuacja listu przez Tytusa]

Środa. Sapiężyna dla ciebie bardzo łaskawa, chwali cię z różnych stron, i z rozsądku, i z pocziwych twych dążeń, dodaje, żeś miły bardzo, że gdyby miała 15 lat, to byś jej łatwo głowę zawrócił, o wnuczki zdaniu nic nie wiemy, tylko że nic przeciwko [podkreślenie w oryginale] tobie nie mówiła, owszem chwali cię, to nam babka jej powiedziała – ale mnie o twoje zdanie idzie, napisz że, proszę, coś o tym. Nie idzie o dziś, ale co myślisz o przyszłości. Ściskam cię z całej duszy. Adieu.

[bez podpisu]

5. Jan do Tytusa BK 7330, k. 130

Berlin, 1. 11. 1850

Kochany Papo!

[...] Czy przy zmienionych okolicznościach, to jest, po rzeczywiście wstąpieniu do wojska jeszcze sobie Papa życzy, ażeby do Paryża przyjechał. Szkoła paryska centralna jest powszechnie znaną, a przynajmniej program przysłany dałby mi zupełne o niej wyobrażenie zakładu, bo kto rok w koszarach mógł mieszkać, tego urządzenie pod względem zewnętrznym i formalnym ani nie uwiedzie, ani nie zastraszy. Książę Wilhelm Radziwiłł odjechał, więc ani tego pomocy nie miałbym za sobą. Kariera wojskowa moja terazniejsza nie różni się w niczem, od tej, na którą otrzymałem od Papy pozwolenie w przejeździe, ani co do czasu, ani co do nauk, bo za rok mogę znowu chorążym Pionierskim zostać, a teraz jeszcze nowych rzeczy się nauczę. Żenić się nie mogę, bo to się sprzeciwia wszelkim skłonnościom, dążnościom, obowiązkom, naukom i zatrudnieniom moim terazniejszym. Uważam się moralnie zniewolonym do wyrzeczenia, że krok podobny byłby w zupełnej sprzeczności z moimi uczuciami obowiązku i słuszności, miał-

bym nawet grzech na sumieniu, gdybym chciał się zrzec moich nadziei, plonu i owocu moich, dotychczasowej i przyszłej pracy, gdybym chciał poświęcić szczęście cudze dla rzeczywistego dobrego skutku, tylko chyba dla pozycji, koneksyi i innych podobnych względów, które są sposobnościami i okolicznościami pomysłnemi do zrobienia czegoś, jeżeli na nie trafi człowiek po temu, ale ponieważ ja teraz takim nie jestem, choć mogę nim być kiedyś, nie wypada mi się zrzec zdolności i nauk oraz nadziei, że bylebym ja się wykształcił, to i okoliczności posłużą kiedyś znowu, dla jednej dobrej okoliczności bez zasobów i środków korzystania z niej, a co gorzej i bez nadziei uzyskania tychże potrzebnych nauk i wiadomości, byłoby to niby przedrzeźnianie, albo może i wierne następstwo nieszczęśliwych zabiegów naszych o niepodległość kraju, w których każdy zawsze wszystko porzucał, byle się przypatrzeć, jaki skutek wyrwie eksplozja dotychczas nagromadzonych materii palnych. Mój zapal bardzo mały i potępiam myśl żenienia się, bo to żadnej nie przyniesie szkody nieprzyjaciolom ojczyzny i nie posłuży ku ich zgubie, a trzeba być wiernym sobie i tradycjom narodowym. Po południu dalszy ciąg listu napiszę. Ściskam serdecznie.

Jan Działyński

**6. Tytus do Jana [list pisany ręką Celine lub Jadwigi]
BK 7338, k. 40.**

[Poznań, b. d., list pisany po 28 października] 1850

(Papa dyktuje)

Mój Jasiu kochany! Niekoniecznie mi na rękę, żeś się pospieszył ze wstąpieniem do wojska powtórnem, wszyscy tu przekonani są, że w roku 1852, przy nowych wyborach prezydenta, trzeba się spodziewać wojny domowej i zagranicznej straszniejszej nad wszystkie te, co się w te czasy odbywały. Już nawet w tej chwili zanoszą się na wojnę w Niemczech, której celem będzie przytłumienie swobód narodowych – przyznam się, że nie twoje miejsce w takiej walce [...] przypatrzysz się tutejszym zakładom naukowym, za radą bardzo porządnego człowieka, byłbym cię namawiał do szkoły albo d'état major, albo école centrale des arts et sciences. Szkoła ta ostatnia jest wprawdzie bardzo kosztowna – ale przecie miałbym czym te koszty pokryć. W ten czas by cię wypadki wojenne zastały na terytorium neutralnym i mniej by było powodów do uiszczenia twoich przepowiedni, że cię powieszają w przypadku wojny, [że] miałby cię taki los spotkać, bo przecież nie będziesz dopomagał naszym ciemnościom, jak przyjdzie do rozwoju między nami. [...] Nie chciałyby, żebyś przedsiębrał kroku stanowczego,

dopóki się nie zobaczymy. Z innej strony wydaje mi się, że gdybyś wstąpił do artylleryi konnej i cały rok poświęcił jedynie i wyłącznie naukom matematycznym, mógłbyś tam złożyć egzamin, tak jak Mielżyński na oficera artylleryi landwehry i z końcem roku wziąć dymissyą, a tu wstąpić jako oficer tamtejszy do szkoły d'état major, co daje usposobienie do każdej służby sztaboficerskiej – z tej szkoły wychodzą niemal wszyscy wyżsi oficerowie. [...] Dzielisz moje myśli co do rocznej służby w artylleryi – opiera się ona i na tej uwadze, że może dziś byłbyś za słaby w matematyce, co do tutejszych wyższych szkół, które się niemal wyłącznie na matematyce zasadzają, mówił mi Komadziński, że składał egzamin de la trigonométrie, z rachunków integralnych i differencjalnych, które należą do najwyższej matematyki. Znalazłbyś zresztą tu kilku bardzo znakomitych korepetytorów polskich – trzeba by się jednak dowiedzieć, czy przy służbie artylleryi i gwardyi będziesz miał tyle czasu, żeby zrobić bardzo znaczne postępy w matematyce, bo powtarzam – jest to niezbędnym warunkiem do przyjęcia cię do szkół tutejszych i korzystania z nich – a skoro na to nie zezwolą, co się staje rzeczą widoczną – przegnać ich raz na zawsze – utworowawszy sobie wprzód drogi w Paryżu, tam wydział des ponts et chemins byłby najwłaściwszy, jeżeli nie będziesz przedkładał wyższej szkoły agronomii i leśnictwa. Mnie się zawsze zdaje, że tobie wypada szukać zawodu niepodległego, przy którym byś potrafił tak kierować majątkiem, aby ci nadał siłę polityczną i zachciało mi się dla ciebie żony, która by ją także przysporzyć mogła, ale to tylko pod warunkiem wyżej powiedzianym. [...] Cesarz Aleksander ofiarował mi swego czasu korzystne służby rządowe, jedynie dlatego, rzem w owych czasach twoją Matkę brał za żonę [...] ale to nie przeszkodziło mi wychować syna twojej wartości, a co dopiero o siostrach powiedzieć. Moje Jasisko, ja w niczym z tego, co ciebie się tyczy, nie mam stanowczej woli, chcę tylko z tobą do spółki należeć. Tobie niech służy wybór, a ja obowiązuję się wspierać wszelkimi sposobami.

Ja zupełnie odstąpiłem od chęci widzenia cię w szkole inżynierskiej. Mogą zajść takie stosunki, które by cię w zgubę wprowadziły. Rozważ wszystko i postąp według natchnienia. Szlafrok kupię, ale płaszcz lepiej w Berlinie kupić podług decyzji jaka nastąpi, czy wojskowy, czy cywilny.

Ściskam cię serdecznie.

Twój ojciec cię upowaznia do powtórzenia tego jego podpisu, gdyby tego była potrzeba.

7. Tytus do Jana**BK 7338, k. 42****[Poznań, b. d., prawdopodobnie początek stycznia] 1851**

Spieszę się z odpisaniem na Twój list. Jest wprawdzie jakieś powinowactwo między mową o Twojej wojskowości, a mową o Twoim swataniu, jednakże chciałbym, aby te dwie kwestie oddzielnie rozierać – co do ostatniej, mówiłem Ci iż w przekonaniu mojem, jest warunkiem domowego szczęścia, żeby się tylko żenić podług skłonności serca, radząc się wprawdzie rozumu, ale nie biorąc rozumu za wyłącznego przewodnika, tam gdzie dogodzenie skłonnościom serca jest pierwszym i niezbędnym warunkiem dobrego wyboru, co do tego więc punktu mówię tylko – patrz, uważaj i osądź [...] ja jestem przekonany, że żadna biblioteka, żadne posagi nie wynagrodzą pustoty serca, jakie niemiła kobieta do domu męża wnieść może, więc o tem nie gadajmy dopóki warunku godzenia i widzenia nie możesz dopełnić.

Jeżeli się na to uwzięli, żeby Ci dokuczyć na egzaminie, to im się niezawodnie uda, a Ty sobie najmoźniejszą pracą zakupisz tylko porządną dozę niesławy. Przegrałem dwie sprawy w dwóch instancjach, tak widocznie niesłusznie, że adwokat przeciwnej strony, sam nie chciał wierzyć, że ją przegrać mogłem, ale była to sprawa z ich Beniaminem – pastorem Bnińskim, zresztą mówisz mi, że nie przystałoby użyć środków pieniężnych dla przeprowadzenia tej sprawy – jest to słuszne z Twojej strony, ja zaś nie mam podobnych obowiązków, a znając położenie sprawy, ani na chwilę nie będę się wahał darować z mojej strony ni to konia, czy to zegarek, czy pieniądze. Pytanie jest tylko, czy warto ich kupować, czy przy pierwszej sposobności, nie puszczą nowego bąka.

Kiedy mi mówisz o inżynierii cywilnej, to zupełna zgoda na to, ale tej się potrafisz nauczyć dokładniej w Paryżu niż w Berlinie. W Berlinie trzeba powiedzieć, albo mnie kazać powiedzieć, iż wymaganie powtórnego egzaminu uważamy jako bezprawie, któremu się oddać nie chcesz, żeś tylko gotów złożyć egzamin z matematyki [brak części tekstu] Gdybyś dostał się do Berlina, bardzo bym rad gdybyś wziął na mój rachunek owe 20 lekcji pisania kaligraficznego. Widziałem ich rezultat na piśmie assessora Berlińskiego sądownictwa, który się poddał temu mozołowi i teraz prześlicznie pisze. Ja się dopiero czegoś zacząłem uczyć jak przestałem do szkół chodzić. Obawę mam, że Ci się zamierzona kariera inżynierska nie powiedzie. Posyłam Ci 25 talarów zadatku, na ten miesiąc załączam tu 55, jednakże jeżeli z powodów Twojego tu zakwaterowania i stołowania przybyło nakładów, to mi napisz bez ogródek, a przysyłę lekką baterię rezerwową. Widzę trudności w wprawieniu się w matematyczne nauki dla tych, którzy zasmakowali już w rozkoszy wyższej literatury. A jeszcze bardziej się obawiam i złych chęci Twoich przełożonych, a jeszcze bardziej kierunku, jaki by

Ci nadać mogły polityczne wypadki. Ja adresuję do Oranienburga. [...] Gdybyś zawitał do Berlina, to bym tam z wizytą do Ciebie zjechał, chciało mi się wprawdzie mieć Cię tu na Wielkanoc, ale Ci się przyznam, że jeżeli tylko raz urlop sobie wyrobić potrafisz, wołałbym, żebyś się o niego później starał, a to dla zrobienia wycieczki do Londynu na wielką wystawę, może by nas P. Konstanty przyjął do siebie, a jadąc na Brukselę, albo na Paryż mógłbyś się przypatrzeć zakładom, do których mógł byś mieć jakikolwiek pociąg [...] jeżeli będziesz mieć do tego sposobność, to nabądź jakieś książki angielskie, żeby przy wprawie angielszczyzny się utrzymać, gdybyś nie żądał żadnego urlopu, może z protekcją Radziwiłła otrzymałbym licencje do tej podróży. Zapłaciłem Jakubowskiemu za twoje sztucery zamiast 50, 76 talarów, a to dlatego, że biedny Königkrzysko, który z początku chciał mieć własny, wołał ten na twój rachunek przeprowadzić. Nie rób żadnej wzmianki o tym, tylko wiedz, że zamiast dwóch sztuczerów, masz ich trzy. Ostatniego mi jednak jeszcze nie oddał Jakubowski. Twoje karabiny i flinty są w ciepłym pokoju Jakuba.

[bez podpisu]

**8. Jan do Tytusa
BK 7330, k. 162**

Berlin, Johannisstarsse nr 15, 27 maja 1851

Przepraszam niezmiernie, że nie zaraz zdałem sprawę z poleconych mi sprawunków, ale tak tu w ostatnich czasach niezmiernie zajętym byłem, że aż mi się w głowie wszystko przewracało i dlatego choć natychmiast wypełniłem zlecenia, dopiero dziś, odetchnąwszy, odpisuję. Koncewicz¹ do Pana Pietraszewskiego² nie mogłem posłać, bo cały dzień tkwi zamknięty nad medycyną do egzaminu, odniosłem więc własnoręcznie, wręczyłem gospodyni Pana Pietraszewskiego rękopism. Fornery [?] już 13-go odesłane zostały koleją żelazną. Mama pisze do mnie, że by bardzo pragnęła, żebym opuścił wojsko. Bardzo się obawiam tego kroku, nie dla czegokolwiek innego, jak li tylko z przecucia, że byleby raz nie wytrwać w obranym zawodzie, to potem przez żaden przebrnąć nie można, i że jeżeli opuszczę wojskowość, to już nigdy się fachowo nie wykształcę, tem bardziej, że i Papy projekta w drodze by temu stały. Odpowiedziałem bardzo lakonicznie ostatnią rzeczą na Papy zapytanie, co do X. I. C., kiedy lokomotywa urwała rozmowę. Gdybym sobie postawił za cel zagarnięcie bibl. Puł. i do tego zmierzał przez jakieś ożenienia, toby to można prawie nazwać brudnem, ale ponieważ projekt żenienia się nie ode mnie wychodzi, a wymaga ode mnie, ażebym sam

własną ręką przekreślił dwa lata ciężkiej zasługi, ażebym je potępił zamykając sobie całą przyszłość i dalsze rozwinięcie tych rzuconych początków na rozpozczętej drodze, chciałem podać Papie jeden jedyny argument, który by mnie mógł do tego nakłonić. My się nie żenimy jak Muzułmanie, tj. nie kupujemy sobie żon, tylko żony wkupują się, bo inaczej niejeden nie byłby w stanie utrzymać żony. Wkupno takie, czyli posąg powinien być zawsze dwojakiego rodzaju, to jest żona powinna być uposażona w materialne, jak i moralne zasoby wiążące ludzi. Ja do tych liczę fundusz jakiś, albo coś około czego warto było by popracować, i tak gdybym pojął za żonę osobę posiadającą wielkie dobra, to bym się cały poświęcił gospodarstwu, ale jeszcze bym zaczekał długo. Jeżeli bym miał widok osiągnięcia biblioteki P. i przydania jej do Kórnickiej, to bym wiedział, że mam w rękę bardzo silny sposób przysłużenia się krajowi i porzuciłbym inne wiodące ku temu celowi środki, a rzuciłbym się na bibliotekarstwo. Jak Papie powiedziałem, że u mnie każdy środek ratowania kraju, jest bronią dla bezbronnego, jest brzytwą, której się chwytą tonący. Chętnie bym duszę zapisał diabłu, a tem bardziej księżniczce, której tysiączne zalety inne znam bardzo dobrze, ale pod jednym warunkiem, że mi wniesie zasoby materyalne, jak np. bibl. P. oprócz swojej osoby i dobrej chęci pomagania w usłudze kraju, zasoby, które by mnie uczyniły silnym wobec nieprzyjaciół naszych. Dodam tylko to, że dzisiejsze postępowanie moje jest niczem innym, jak tylko wykonaniem powyższej zasady. Zamiast ogromnych dóbr, zamiast biblioteki, mam tymczasowo chęć [pokręślenie w oryginale] wyuczenia się czegoś, czem bym mógł w danym razie szkodzić naszym nieprzyjaciołom i chciałbym, żeby mi na tej drodze nikt nie przeszkadzał, dopóki mi nie wskaże skuteczniejszego sposobu szkodzenia. Sposobem takim mogłyby być wielkie materyalne zasoby, które by mogły przeważać korzyści, jakich się spodziewam z mojej nauki w razie danym. Jeżeli Papa ma ugruntowane prawo spodziewania się, że bibl. Puławską można otrzymać w posagu, to proszę mi jak najprędzej o tem donieść, bo nie będę się w takim razie do egzaminu gotował, a tysiąc obowiązków, którem dotychczas zaniedbywał i tysiąc innych, których bym się jeszcze pełnienia wyrzec musiał dla braku czasu, jeżeli się mam do egzaminu gotować, będę pełnił z ochotą. Każdy egzamin jest rzeczą niebezpieczną, zwłaszcza że mi kilku Niemców mówiło, że egzaminatorowie wojskowi postępują sobie stosownie do instrukcyi i żeby się zdarzyć mogło, że odbiorą instrukcyą, żebym ja w egzaminie jako persona non grata i niebezpieczna przepadł. Wtedy wstyd podwójny, a nawet gdybym złożył egzamin i porzucił wojskowość, to żaden zaszczyt (po trudniejszym ten sam łatwiejszy egzamin złożyć), a zachodów bardzo wiele i chyba za wyraźnym Papy rozkazem uczyniłbym coś podobnego, inaczej uważałbym contra dignitatem zapuszczanie się w podobne egzaminowe igraszki z Niemcami. Najgorszą zaś jest niepewność. Ja pracować bez celu nie mogę. Jeżeli mi Papa przyrzec chce, że po zdaniu egzaminu będę mógł dalej

kształcić się w karierze wojskowej, to się zamknę do czasu egzaminu i będę egzamin składał, ale wtedy ani słyszeć nie chcę o wystawie Londyńskiej lub żenieniu się, bo jedno jest plus, drugie minus, dodane do siebie daje null, albo małą bardzo liczbę. Trzeci środek byłby dać mi pozwolenie uczenia się inżynierii cywilnej, wtedy egzaminu bym nie składał, pojechałbym na wystawę, wrócił na Paryż, rozmówił się z dyrektorem szkoły des artes et manufactures i zaraz po ukończonej wojskowości udał się do Paryża na naukę. Czwarty, ale w wykonaniu bardzo podobny środek byłby taki. Porzuciłbym nie bez smutku, ale z wyrozumiałego poświęcenia, myśl wykształcenia jakiegoś fachowego i zacząłbym się uczyć wszystkiego, czego w dalszym życiu będę potrzebował, Chodziłoby o namysł krótki i tylko o porządek nauk, bo przedmioty wskazywałyby mi potrzeby domowe. Gospodarstwo, bibliotekarstwo, trochę administracji, z rok inżynierii cywilnej itd. Do tychczas chciałem mieć jakieś gruntowne fachowe wiadomości, które by mi zapewniły np. utrzymanie lub zarobek w razie konfiskaty majątku. Ale jeżeli bym w wojskowości nie miał pozostać, to, to będzie bardzo trudnem do przeprowadzenia, choć to zawsze była moja myśl ulubiona. Jeżeli mi tedy Papa chce łaskę wielką wyrządzić, to postara się Papa o wiadomości, co do Biblioteki Puławskiej i objawi mi swoje życzenia jak najprędzej, bo niepewność takiego rodzaju jest zabójstwem albo rozprzężeniem wszelkiej rzetelnej pracy. Ściskam Papę i Mamę.

¹ Koncewicz był starszym kolegą Jana, jego współlokatorem, studentem medycyny, następnie z polecenia Jana lekarzem w dobrach Kórnickich.

² Profesor Pietraszewski, mieszkał w Berlinie, na jego prośbę Tytus Działyński miał sprzedać tzw. „Manuskrypt Perski”. Pietraszewski jako cenę wyjściową podał 500 fr., sam kupił go za niecałe 370 fr., zastrzegł, aby sprzedać go nie taniej jak 400 fr. Rękopis zaginął podczas wenty u księcia Adama Czartoryskiego. Po odnalezieniu, Tytus sprzedał rękopis za 400 fr. Pietraszewski, mimo to, żądał 500 fr. Po pogróżkach nieuczciwego współpracownika, Tytus uniósł się honorem i zapłacił wymaganą kwotę. „Rękopism” który Jan „wręczył gospodyni Pana Pietraszewskiego”, to prawdopodobnie rewers, na którym Pietraszewski miał własnoręcznym podpisem potwierdzić odbiór żądanej przez siebie kwoty. Rewersu zwrotnego z podpisem Pietraszewskiego kategorycznie żądał T. Działyński w liście do syna. Listy w tej sprawie: Tytus do Jana, BK 7338, k. 38-39; Jan do Tytusa, BK 7330, k. 160.

9. Tytus do Jana [list pisany ręką Celiny bądź Jadwigi] BK 7338, k. 46

[b. d.] 1851

Mój Jasiu!

Niedosyć wyraźnie odpisałeś na mój ostatni list, ja wychodziłem z tej zasady, że jeżeli w wyższych sferach władzy wojskowej postanowili Tobie dokuczyć, że

naówczas według przysłowia, zawsze kamień znajdują, by nim cisnąć na psa. Ja sądzę iżbym powinien jechać do Berlina, być u Twego Pułkownika, a potem nawet u ministra wojny i powiedzieć im kategorycznie, że mi nie przystoi cierpieć postępowania wyjątkowego, że egzamin z matematyki uważam jako rzecz, którą mają prawo się domagać, a co do innych przedmiotów, nawet minister nie ma prawa stawiać tego żądania, w przypadku odmowy z ich strony żądałbym niemal od Ciebie, abyś ich wojskowość rzucił. Bo jeżeli by nawet wojskowość, która przygotowuje do stanu exceptionalnego nie trwającego, podobała by ci się jako zawód to ci muszę w własnym twoim interesie zrobić następujące uwagi: artyllerya i inżynierya przygotowują tylko do wiadomości specjalnych, szkoła francuska l'état major general, przygotowuje oficerów już praktycznie wykształconych do komenderowania oddziałami broni połączonych i do teorii wielkiej wojny, ta szkoła francuska uchodzi za pierwszą w Europie. Jestem przekonany, że potrafię uzyskać tam miejsce dla ciebie. Tam będziesz otoczony przyjaciółmi, a tu nieprzyjacielami, proszę Cię więc, żebyś mi dosłownie napisał, czy się zgadzasz, żebym widział się z ministrem, czy się zgadzasz na to vel at que vel pozostać tu w wojsku pruskim bez egzaminu, albo porzucić i egzamin i wojsko pruskie, tu widzę coś odrażającego, w ich wymaganiu, a jak przyjdzie do egzaminu, to gotowi także pytać Cię quels sont confluent du Missisipi i jakie chrzestne imię cesarza chińskiego, mimo tego, że ten nie ochrzczony. Nikt nie wejdzie w detalie powodów, dla których przepadniesz przy egzaminie, zostanie ci się w zysku tylko niesława. Gdybyś się zgodził na tę mą propozycję, to by i podróż do Anglii była możebną. Prosiłem mamę, żeby i ona mi w tej mierze obszernie odpisała. Ostatnia prośba moja do ciebie to ta, żebyś był w fabryce żelaza Ballerta niedaleko od ciebie i temu powiedział, że od dawna czekam na kolumny [?] powiedz, że te nie mają być polerowane, ale wygładzone, żeby przyjąć mogły powłokę metalową, podobną do tej, jaką nakłada się na piece żelazne.

Zapomniałem Ci powiedzieć, że przyjąłem deputację do pierwszej Izby, w myśli, że ta moja pozycja, będzie Ci mogła być użyteczna, choćby w wizycie do ministra. T. Dz.

10. Jan do Tytusa

BK 7330, k. 168

Berlin, Johannisstrasse, nr 15, 9 czerwca 1851

Odebrałem pierwszy arkusz drukowany Tomicianów i bardzo Papie winszuję, że praca już tak daleko zaszła. A w tej chwili odbieram wiadomość, że Papa powtórnie został dziaduniem i znowu winszuję. Koncewicz, zdaje mi się na do-

bre się namyślił, żeby u nas się zagościć, wszyscy jego rodzice, krewni i przyjaciele pochwalili mu ten zamiar, więc znowu winszuję Papie.

Jeżeli pojedę do Londynu i Paryża, to spodziewam się, że przygotuję Pana Klaczkę do projektu, który bym mu bardzo chciał ostrożnie zrobić w Papy imieniu, jeżeli Papa pozwoli, ażeby kiedyś zajął się Biblioteką Kórnicką, on jest pierwszego rzędu gwiazdą czy kometą na horyzoncie polskim literackim, a przy tem poświęca się teraz bibliografii i pracuje po bibliotekach paryskich¹. Jeżeli Bóg da kiedyś i mnie pracować w Bibliotece Kórnickiej, to bym bardzo pragnął mieć takiego współpracownika, ale z nim trzeba być bardzo ostrożnym, bo choć to niezmiernie serdeczny i potulny z jednej strony człowiek, to z drugiej trochę obraźliwy i bardzo drażliwy w niektórych pytaniach, mianowicie pieniężnych. Jest to autor broszurki „Dir [wyraz nieczyt.]. Mojemu stolarzowi zapłaciłem 7 talarów, bez 2 zł. Za modele przesłane Papie. Bardzo się cieszę, że Papę znowu na deputowanego obrano, bo nie wątpię, że to nie bez wpływu na Kółko Polskie w Berlinie zostanie. Wprawdzie jestem aż nadto przekonany, że prace Papy daleko są ważniejsze, a przynajmniej żyźniejsze i obfitsze w owoce, jak przyszłe Berlińskie, ale to nic nie szkodzi, dobrze, że się Papa znowu w politycznym świecie pokaże. A teraz co do mnie tak się rzeczy mają. Niezawodnie, żeby nie zaszkodziło spróbować, czy by mi nie chcieli Prusacy opuścić egzaminu całego wyjąwszy w matematyce. Gdyby Papie Pan Koenigk nie był potrzebnym i gdyby chciał się podjąć podróży do Berlina, to by daleko lepiej było, jakby Papa sam przyjechał. Chodzi tu tylko o to, żeby ktoś w Papy imieniu poszedł do księcia Radziwiłła i spytał się go o następujące rzeczy: Czy prawda, że zdaniem księcia Polacy powinni służyć w wojsku i starać się o stopnie wojskowe, czy też przeciwnie, i sam tylko książę wyjątek stanowi – czy on chce popierać kierunek taki i czy mnie radzi służyć na awans czy nie. Czy on myśli, że rząd chce mnie się pozbyć jako demagoga jakiego, czy też trzyma się dawnej absolutnych rządów zasady obsadzania stopni wojskowych synami arystokratycznych familii i czy względem mnie tę zasadę chce zastosować. Że jeżeli rząd mnie tylko nie dowierza, żem dał dostateczne dowody jasnego pojmowania obowiązków, że przeszedłszy przez dwa lata próby ciężkiej i twardej służby podrzędnego, po dwóch latach nauki musiałem się czegoś nauczyć, do czegoś przyzwyczaić, a o wielu rzeczach zapomnieć i niejedno drażliwe stępić uczucie, chyba, że rząd myśli, że aż nadto słuszne mam ja tak jak wielu innych powody do uskarżania się, wtedy zapewne da się to zastosować do rządu, że ludziom, którychśmy skrzywdzili, nigdy nie dowierzamy. Jeżeli zaś rząd nie tylko mi nie dowierza, ale mnie nawet nie cierpi, to zaraz się usunę i nie będę narażał pana Ministra na suszenie sobie głowy, jakim by prawym sposobem mi szkodzić. Że ja nie wątpię, że prawodawstwo i wszelkie przepisy pruskie, jak wszelkie inne najgorsze, choć może nie w tak wysokim stopniu zawarowane tysiącznymi paragrafami usprawiedliwią

z łatwością wszelki gwałt i każdą niesprawiedliwość, że owszem tutaj summum jest summa in iuria, że się więc upierać nie będziemy, że nawet Pana Ministra nie chcemy w ambaras wprowadzać zapytaniami, że od księcia będziemy odpowiedzi czekali. Dajmy na to, że księżę natchniony, albo znając tradycyjne dzieje państwa, któremu służy, będzie chciał, pół-urzędownie, łaskawie odpowiedzieć, no to nie trudno będzie Panu Köenigk, wyperswadować mu, że dosyć oglądy ogólnej mam, ażeby móc pod tym względem mundur pruskiego oficera nosić, świadczy i o tym uniwersytet, z którym się rzadko widują inni kandydaci na officerów pruskich, jedyny warunek, który by mi mogli postawić, byłby złożenie egzaminu w matematyce, bo inne wypełniłem nad wszelkie wymagania, tak praktyczne, jak i teoretyczne. Może gdyby księżę Radziwiłł mógł zwrócić uwagę Pana Ministra na te małe sprzeczności, zachodzące w mojej sprawie i może by wyjednał cofnięcie rozkazu, a nie, to go będzie Pan Köenigk prosił o wystąpienie się urlopu dla mnie do Londynu. Kończę, ażeby nie zwlekać odpowiedzi. W przyszłym liście napiszę, dlaczego bym wołał, żeby to Pan Köenigk zrobił, a nie Papa. Ściskam serdecznie. Jan. Dział.

¹ W 1851 roku odbywała się w Londynie wystawa rzemiosła artystycznego, na którą Tytus chciał zabrać syna. Była to jedna z wielu światowych wystaw o tej tematyce. Zob.: T. Jakimowicz, „Studia Muzealne”: 1982, Z. 13, s. 20. Julian Klaczko był aktywną postacią wśród polskich emigrantów w Paryżu. Współpracował, między innymi z Walerianem Kalinką przy wydawnictwie „Wiadomości Polskich”, jako publicysta zajmował się także polityką europejską, drukując felietony na ten temat w „Reuve des deux mondes”.

11. Tytus do Jana BK 7338, k. 66

[b. d.] 1851

Mój Jasiu!

Długo nie odpisywałem na twój list, bo czekałem rozwiązania tej zagadki, dlaczego Köenigk, a nie ja ma się urzędownie udać nad przyszłym twoim zawodem, nie mogąc się doczekać tego mistycznego objawienia, powiem ci wyraźnie, że nigdy na to nie pozwolę [podkreślenie w oryginale], aby Köenigk jakie bądź przedsiębrał kroki u Radziwiłłów. Propozycje twoje mogę w tej mierze uważać jako dowód wielkiej nieznamości ludzi i stosunków naszych. Zasady Köenigka, które ja zupełnie podzielałam, są znienawidzone u Radziwiłłów, względem jego okazaliby tylko wyraźną niechęć, względem mnie nadrabialiby przynajmniej światową grzecznością. Interwencję ich uważam pod pewnymi względami za dobrą, ale w twojej sprawie nie przystoi nam się o nią starać. Trzeci raz powta-

rzam moje zdanie, trzeba albo tobie, albo mnie być u Pułkownika twego, potem u ministra wojny i powiedzieć [wyraz nieczyt]: postanowienie względem mojej osoby uważam jako krzywdę, proszę o jej zniesienie, albo demissyę. Takie powinno być postępowanie wojskowego na jakim bądź stopniu hierarchii militarnej. Po tym wstępnym kroku odbytych bądź przez ciebie, bądź przeze mnie, wypada prosić o urlop, jechać do Paryża, tam się dowiedzieć jakie są warunki dalszego szkolnego kształcenia, potem pojechać do Londynu, wrócić do Berlina i wiedzieć co robić, nie możemy się porozumieć, bo ja w twoim wieku bardziej się na własną pracę spuszczałem, jak na słowa magistra, ty tęsknisz za tymi słowami, rozważ dobrze, czy ta tęsknota jest u ciebie cechą pracowitości, czy też lenistwa. Wasza wojskowość pruska jest mi obrzydła. Sam mi mówiłeś, że czynność uczniów inżynierskich odznacza się częstym występowaniem pod bronią. Rób co chcesz, ale początkiem każdego wykształcenia jest uwaga na to co się pisze, co się mówi, nie raczysz mnie tą uwagą obdarzyć. Mówiłem ci, żebyś był [wyraz nieczyt.] i natychmiast mi odpisał, co się dzieje z moimi kolumnami. Moje Jasisko, mnie się zdaje, że ty jak pies z owej bajki, trzymając mięso w pysku, te porzucasz dla cieni. Twoja pasza jest na rodowitej ziemi, używaj jej mądrze, a popasiesz i siebie i drugich, a może i cały kraj. Władzio Dzieduszycki rad by z tobą pojechał, ja ci tej spółki nie życzę, miałem powody do mówienia mu, że pragnąłem, abyś się starał o Izę Czartoryską, że ta moja myśl nie trafiła ci do serca, że więc jego namawiam, aby tej jedynej okazji nie opuszczał dla tej jednej przyczyny, i po takim moim oświadczeniu nie wypada wam razem podróżować. Mam i inne przyczyny, z których w tej chwili spowiadać się nie mogę, urządzić pozory, jakie chcesz, ale jeśli macie jechać, nie jedźcie razem, ta spółka nie byłaby może na rękę W. Konstantemu. Chciałbym, abyś się osobiście et par ainsi dire tête – à – tête z nim zapoznał; powtarzam zawsze, jeżeli będziesz mógł jechać, to bym rad żebyś nie [jechał] przed końcem sierpnia. Zastaniesz Szydłowieckich wydrukowanych, ofiarowałbyś egzemplarz lordowi D. Stuart¹, Panu de [wyraz nieczyt.], A.B. Dublińskiemu etc., etc., ale na to trzeba, abyś miał skrzydła wolne, piszże do mnie, ale skoncentrowanym lignorem [?] na ręce Stasińskiego, odbierzesz drugi list [...] Wysoko cenię twoje chęci, będziemy mieli czas pogadania o ich przystosowaniu i odpiszę na twój list, ale racz przedtem odpisać na mój. Pytałem się wyraźnie, czyś odebrał przysłane ci pieniądze, ja nie mogę wiedzieć, czy przy waszem koczującym życiu, ta czy owa przesyłka cię dochodzi i korci mię aż do mgłości niepewność czym dobrze, czy źle zaadresował, boć przecie nawet szewcowi należy się rewers za odebrane pieniądze, żądaj kiedy ci potrzeba, będę dawał, kiedy będę mógł, ale wyraźnie i ja żądam i wymagam, żeby po odebranej przesyłce napisać mi odwrotną pocztą – odebrałem, mam rewers pocztowy na te 70 tal. [wyraz nieczyt.] będę się domagał twojego recepty. Czytałem list twój do twojej Matki, myślałem, że tam znajdę zaspokojenie na moje pytania.

Zniecierpliwiło mnie twoje milczenie – na to mi wszyscy mówią – bo nie odebrał Papy listu – na to odrzekłem – podobno i po odebraniu nie było lepiej i boli mię, że zgadłem; posyłam ci 100 tal. na przyszły miesiąc, tą razą żądam od poczty retour recepice, bierz lekcye rysunku, matematyki i czego tylko będziesz chciał, będę płacił według mojej możności – ale nie zapomnij, że najwięksi mężowie byli ci, którzy się sami nauczali, a nie ci, których nauczano. Wiara w nauczyciela, jak i w odziedziczony majątek rodzi bankructwo. Tak co do inteligencji, jak i majątku, zakres jaki sobie stawiasz w zawodzie naukowym przypomina mi Priestintza, mówił on: „Pan Bóg dał im wodę, która by ich wyleczyła, oni szukają lekarstwa, które ich zabija”, ty masz tę wodę, to co jest celem zabiegów całego życia u innych śmiertelnych. Masz ziemię i książki, w moich oczach jest Stasiński w takim stosunku ze sławą i wziętością, jakiej tobie życzę z całego serca. Twoje chęci są doskonałe, ale daj Boże, żeby nie utonęły w tym zawodzie pedanterii, która życie przytłumia marzeniem. Nie odpisuj mi na te kilka słów, bo mi się nie chce wchodzić w polemikę, przyjdzie czas, w którym mi przyznasz słuszność. *O fortunati nim cum sua ti bon a Norint, agricola*, dobrze, że się spóźnia sposobność twojej podróży do Anglii, bo teraz nie miałbym czym jej opłacić, w lipcu będzie mi łatwiej. Ściskam serdecznie, o rewers proszę odwrotną pocztą, żądam tylko dwóch słów, bez frazesów. Na inne punkta twego listu odpowiem później. T. Działyński.

¹ Lord Dudley Stuart – orędownik sprawy polskiej w Wielkiej Brytanii.

12. Tytus do Jana **BK 7338, k. 62**

[b. d., prawdopodobnie luty] 1852

Od tego czasu, jak potrzebujesz pieniędzy, mamy przecie przyjemność odbierania listów od ciebie. Dziękuję ci za wskazanie sobie tego środka zapewnienia korespondencji, ale że piszesz bardzo długo po odebraniu moich listów, więc nie dziw, że i treść o nich wychodzi ci z pamięci – pytałem się ciebie, czy Chardon wydrukuje 10 czarnych rycin formatu tekstu na to, aby mieć wielkie egzemplarze – na to ani słowa odpowiedzi, mówiłem, żebym rad kazać kartonować w zielonkawy papier z herbem Szydłwieckich na tytule i tak zwanym fałszywym tytułem – na to żadnej odpowiedzi, pytałem się ciebie czy Chardon odbił pergaminowe exemplarze podług mego rozporządzenia tyle na baraniej skórze, tyle na cielęcej,

z rachunku Chardona nie mogę tego dociec, Craplet mi swego nie przesłał, więc i od niego nic nie wiem, prócz tego, że go korekta doszła, ale o tem się dopiero wczoraj dowiedziałem¹. W tym względzie twoja nieuwaga jest tak daleko posunięta, żeś nawet nie pomyślał o powiedzeniu mi, czy P. Klaczka odebrał książki i rękopism, które mu posłałem [wyraz nieczyt.] trzy teksty z przedmową, tytułem i adnotacjami kazałem ci być posłać panu Konstantemu Z[amoyskiemu], tych nie trzeba było nawet broszować, tylko prosto z księgarni wyprawić, ale z listu Pana Konstantego wnioskuje, że i ten kommis nie był skuteczniony [...] Teraz o twoich interessach. Będę ci dawał 600 franków na miesiąc, lubo w przeszłym, jużes pozyskał, które tu zapłaciłem, od 6 miesięcy wydałeś przeszło 10.000 zł. Rachując to, com w Berlinie i tu za ciebie zapłacił. Gen. La Moriciere bierze 6000 fr. pensyi, co się równa 500 fr. na miesiąc, ale jak powiadam zapłacę ci 600 fr. na miesiąc. Przyznam, że mi ręce opadają, że ci kurs języka francuskiego jest potrzebny, grammatyka kosztuje 2 fr., kurs literatury francuskiej 8 fr. Położyć się na łóżku i czytać jedno i drugie z uwagą – nie kosztuje – tylko uwagi. Złożyłem na uniwersytecie 13 egzaminów, w każdym otrzymałem pierwszą klasę, a honorem ci ręczę, że w pierwszych latach przez sześć miesięcy użyłem tylko korepetytora do matematyki, bo chciałem w pół roku złożyć egzamin z półtora roku, co też skutecznilem, nie używszy w całym życiu mojem drugiego korepetytora i dlatego pochwalić się mogę, że coś umiałem. Przebacz historię najznakomitszych uczonych całego świata, a zobaczysz, że najznakomitsi tylko sobie samym winni byli całe swoje wykształcenie. Zresztą wierzę zapewne, że są w Paryżu des écoles préparatoires l'école polytechniques, założę się o wszystko, że tam się możesz wpisać, jako extern i że cię cały kurs nie będzie kosztował 1000 fr. Ja z pensjonatu chodziłem do liceum i wiem jak się to robi. Ale mój Ojciec był daleko bogatszy ode mnie – nigdy nie miałem korepetytora. Teraz co się mebli tyczy, jeżeli do Św. Jana będziesz obstawał przy zakupie onych, to dam na to pieniądze, ale przekonany jestem, że rząd przed upływem tego czasu, każe ci wrócić do kraju, a opierając się na twoich militarnych skłonnościach każe ci na nowo wstąpić do wojska. Zewsząd tu się rozchodzą pogłoski o mającej nastąpić mobilizacji, wywołanej podobno odkrytymi chęciami prezydenta odzyskania Belgii i granic Renu, w takim razie nie ma co robić, jak meble darować. Ja jestem teraz w wielkim braku funduszków [...] w żadnym roku nie było mi tak ciężko uczynić zadość bieżącym potrzebom.

[bez podpisu]

¹ Materiały heraldyczne dotyczące rękopisu z ok. 1532 roku, który na zamówienie kapelana u Krzysztofa Szydłowieckiego wykonano w pracowni S. Samostrzelnika w Krakowie jako *Liber geneos illustris Familiae Schidlovicie MDXXXI*, Działyński wydał je w 1848 roku i powtórnie w 1852 w Paryżu. Było to jego pierwsze wydawnictwo typu heraldycznego, któremu poświęcił

wiele uwagi, zwracając szczególną uwagę na staranny sposób wykonania. Zob. H. Chłopocka, *Edytorstwo Tytusa Działyńskiego*, PBK Z. 12: 1976, s. 71-72; T. Kowalski, *Działalność wydawnicza Biblioteki Kórnickiej*, PBK Z. 7: 1959, s. 107, zob. przyp. 50, tamże; *Katalog Wydawnictw Biblioteki Kórnickiej 1829-1958*, Kórnik 1959, nr 60. Pedanterię Tytusa podczas pracy nad tym wydawnictwem ukazują jego listy do syna, któremu zlecił czuwanie nad postępującymi w Paryżu pracami. Listy Tytusa do Jana z lat 1850-1852, BK 7338, k. 62 i nn.

13. Jan do Tytusa

BK 7330, k. 186

[prawdopodobnie Paryż], 26 lutego 1852

Kochany Papo!

Ażeby nie opóźniać odpisu na Papy listy powstrzymam się tą razą od tłumaczenia się z mojego moralnego prowadzenia się w Paryżu, bo rzecz jest nieco przydługa, a zarazem drażliwa. Pozwolę sobie tylko uspokoić Papę, co do powitania wkrótce jakiegokolwiek niemiłej synowej. Panien, tak jak dotychczas nie bałamucilem, tak i nadal bałamucić nie myślę, bo kłamać sobie nie pozwalam ani ludziom, ani Panu Bogu, dlatego nie jestem ani dewotem, ani się nie nazywam Zamoyski. Pannom Zamoyskim powiedziałem, żeby mi za złe nie brały, że u nich bywać przestanę, ale że ponieważ grzeczność moją ludzie sobie tłumaczą w sposób szkodzący ich dobrej sławie, nic innego mi zrobić nie pozostaje. Papie zaś powiem, że u Pani Branickiej i u ciotki razem wszystkiego anim 10 razy nie był przez blisko 5 miesięcy. Co się zaś tyczy tego głośnego aż w Poznańskie kochania, to się rzecz tak ma. Pan Władysław Zamoyski stara się od lat wielu o ks. Izę. W czasie, kiedy mnie o niej mówiono, Mama obrała sobie za godnych powierników, godną rodzinę swoją, a mianowicie arcy godnego Wujaszka Władysia, który dbając o własne interesa, mniej był dyskretny, jak ja i Papa i wręcz powiedział, że ja znajduję, że księżniczka za stara i bardzo brzydka. Że zwykle oliwa na wierzch wychodzi, dowiedziałem się i ja o tem, a nad to, że godny Wuj oświadczył, że będzie umiał być stałym i że będzie umiał czekać, a zarazem potrafi odstraszyć wszystkich, którzy by się starali o rękę księżniczki. Stąd opowiadał wszystkim, że się ona w nim kocha, że zresztą zimna dla wszystkich itd... Kilka tygodni temu, widząc, że trudno dalej rzeczy mącić, a że i ja byłem bardzo grzecznym dla wszystkich w Hotelu Lambert i że dla mnie także wszyscy byli bardzo łaskawi, powiedział, żeby swoje z ks. Izą naprawić interesa, że ja się kocham w Rózi Z. Temczasem księżna Czartoryska, którą to wszystko bardzo korciło, nie mogła się wstrzymać od łaskawego powinszowania mi z powodu stanu, który sobie obieram. W taki sposób wszystko się wykryło, a Wujaszka troszkę wyśmiano. Dlatego też oświadczył się naszej Jadzi, jak mnie powiedział,

w nadziei, że będąc moralnie wychowaną, będzie się nim kontentować, pomimo, że ma około 50 lat. Nie ma co mówić, że to wcale niezłe pojmowanie użyteczności cudzej cnoty. Dla większej jednak pewności jeszcze raz spróbował u starej księżnej szczęścia, ale ta mu odpowiedziała, że stosowniej by było, żeby sobie niańkę najał, ażeby go w chorobach pielęgnowała, jak żeby się miał w tym celu żenić. Widząc, że i ja nie bardzo sobie życzę, żeby Jadzia została niańką i że nie ma czasu do stracenia, zaczął Cesię Z. dysponować w ostatnią niedzielę na balu. Ja, którym się troszeczkę domyślał z czupryny i z miny, o co chodzi, spytałem się Cesi, czy jej się czasem przypadkiem nie oświadczył. „Niezupełnie” odpowiedziała, „ale bardzo dziwne mi rzeczy gadał, że nie trzeba szukać w mężu ideału, itd.”

Pieniądze od Malleta odebrałem, bardzo Papie dziękuję za nie. Zrobiłem wszystko co Papa kazał w ostatnim liście. Załączam kwity Chardona i Crapleta. Dziesięć exemplarzy kazałem odbić Chardonowi na wielkim papierze. Co do płaskorzeźby odpowiada Chardon, że jej jeszcze nie odbił do exemplarzy pergaminowych, dlatego, że chciał Papie przestrzec, że tylko na chińskim papierze podejmuje się ją oddać z powodu, że trzeba skleić odciski. Pyta się tylko czy papier chiński na pergaminie, czy na papierze przykleić. Nie wiem w jakiej cenie Papa karze sprzedawać, a w jakiej księgarzom rachować. Papy księgarzowi oddałem kilka exemplarzy, ale wyjechał z Paryża [...] Jeżeli łaska to bym prosił Papę mego listu nikomu nie pokazywać, tylko Jadzi. Najdalej pojutrze znowu napiszę. J. Dz.

**14. Tytus do Jana [list pisany ręką Jadwigi]
BK 7338, k. 74**

[prawdopodobnie Poznań, b. d.], luty 1852

Mój drogi Jasiu, odbieram list od ciebie i lubo trzęsącą się ręką, spieszę się z odpisaniem. Zaczynam od objaśniania niektórych okoliczności, tobie może nieznanych, żałuję, że po części choroba, po części niecierpliwość jaką sprawiło twoje długie milczenie nie pozwoliły mi wejść w obszernie detale, które jak sądzę byłyby zmieniły twój sposób zapatrywania się na dzisiejsze położenie i sprawę Jadzi. Tak bardzo jestem jeszcze słaby, że wolę Jadzi dyktować, tem bardziej, że podług twego pozwolenia pokazałem jej twój list, ale tylko jej i zobaczysz z tej wspólnej odpowiedzi, jak bardzo sobie życzymy mieć z tobą clara pacta. I ja i ona cenimy sobie bardzo twoje powody, a nawet ja cię przepraszam za drażliwość moją – ale teraz słuchaj – Kiedy był tu Władysław i oświadczał się Jadzi tylko w ogólnych wyrazach życzliwości i przyjaźni – Matce zaś powiedział wyraźnie, że bardzo by był szczęśliwy mieć Jadzię za żonę, ale że względu na położenie ks.

Izy nie pozwala mu wyraźnie się oświadczać, że był do niej dawniej bardzo przywiązany, że się wyraźnie o nią oświadczył, ale że mu była odmówiona i że lubo sądził, że ta odmowna odpowiedź od samej panny pochodziła, nie chciałby jednak swoim losem rozrządzać, dopóki by ona za mąż nie poszła, powiedział potem i nawet wyraźnie napisał, iż gdyby się nie trafił nikt księżniczce dogodniejszy i gdyby go chciano przyjąć nawet tylko jako pis-aller, że w tym czasie zostaje wiernym swemu [przrzeczeniu] [wycięte dwa wersy]. Na to mu odpowiedziano niemal tak, jakieś sam pisał, jednakże z niektórymi odmianami oświadczone mu nawet, iż bytność jego w domu księcia Adama nadając mu pozór kandydata do ręki księżniczki Izy, odstrasza innych konkurentów i dopiero w tem położeniu rzeczy, uważając się jako zupełnie wolnego pisał do Mamy, obszernie opowiadając wszystko, co ci mówię i na dowód chęci osiadnięcia w naszych stronach przysłał mi pełnomocnictwo i znaczne fundusze dla nabycia dóbr w tych tu stronach, ale teraz na nieszczęście, trzeba resztę moich domysłów dopowiedzieć. Ja przekonany jestem, że księżna Czartoryska, chcąc, czy to ująć cię za serce, czy też zwalić na innych bolesne dla niej uczucie, iż córki nie może wydać za mąż, zrobiła ci opis wywołany bardziej macierzyńską drażliwością, jak rzetelną prawdą – przyznam nawet, że nie pojmuję, jak się zbliżyć i jak płakać na tego, który mówił: proszę o córkę, a odebrał odpowiedź: nie jest ona na twój wiek, który się potem usunął i dopiero widząc, że się nikt nie melduje z młodszych wiekiem, drugi raz powtórzył: jeżeli nie macie nikogo lepszego, to ponawiam moją prośbę – gdyby miał co powiedzieć, że panna jest mu życzliwa, albo co więcej, że go kocha – wszakże musiał wywołać pytanie – czemu jej nie bierzesz, albo czemu ci jej nie dają, pytanie, na które ci ręczę, że Pan Władysław, nie byłby się chciał narazić. Mnie się wszystko zdaje, że tam była ukartowana spekulacyjka na twoją osobę i że historia panien Zamoyskich był rozgłoszona do zmuszenia cię do jakiegoś kroku stanowczego i do rzucenia kotwicy falami miotanego okrętu twego. Pan Władysław pisał do Jadzi bardziej z żartu niemal w tych słowach: „Czy się też Jaś nie chcąc i nie wiedząc nie uwikła z swojemi kuzynkami”. My tu jesteśmy przekonani, że nikomu, a nikomu nie mówił Pan Władysław, że ty uważasz Izę za starą i brzydką, ale mógł powtórzyć moje słowa, które ja księżnie Sapieżynie powiedziałem, że widzę prawdziwe nieszczęście w tym, że tak księżna Iza jak i Paulina, będąc niemal twego wieku, są za stare na ciebie, zwłaszcza, że zamierzasz nie wiem wiele lat poświęcić jeszcze nauce wytępienia ludzi, niż przystąpisz do daleko przyjemniejszego i filozoficznego celu rozmnażania onych. Jest to dziwna rzecz, jak w zbolałem sercu powstają myśli, które lubo bynajmniej nie uzasadnione [ucięte pół karty tekstu] który by ci mógł być użyteczniejszym, nie zgadzamy się z nim co do wielu teorii politycznych, ale miło wiedzieć o zięciu i szwagrze, że znajdzie się go zawsze, jak kitka Henryka IV na drodze honoru i sławy, dużo ma zazdrośnych, dużo takich, którym jego teorie są przeciwne, ale

widziałem tu Będkowskiego i Pułkownika [Władysława] Ponińskiego, jednego z najlepszych oficerów węgierskich i długo z nimi mówiłem – nie mogą się dosyć nachwalić, ani odwadze, ani wojskowym talentom i wielkim usługom, które Polakom oddał. Mówili mi, że pod Temesvarem¹ [Józef] Bem, Pan Władysław i jeden huzar, byli w najstraszniejszym ogniu zupełnie ostatni na całym polu bitwy. [Henryk] Dembiński mi mówił, że jemu winien ocalenie życia, a wszyscy przyznają, że wyprowadzenie resztki Polaków z Turecczyzny jest jedynie jego dziełem, bo sułtan przez wzgląd na księcia Adama wchodził z nim tylko w ugody względem wszystkich Polaków. Panie Janie, to nie są złe antendenty [ucięte pół karty].

¹ Bitwa pod Temesvarem odbyła się 9 VIII 1849, jazdą polską dowodził pułkownik Władysław Poniński (1823-1901), związany z kręgami Hotelu Lambert, zwłaszcza z Adamem Jerzym Czartoryskim i gen. Władysławem Zamoyskim, autor *Wspomnień z lat ubiegłych* Kraków 1902; *PSB*: t. XXVII, s. 548-549.

15. Tytus do Jana [list pisany prawdopodobnie ręką Jadwigi] BK 7338, k. 139

[Poznań, b. d., prawdopodobnie 1856]

(Papa dyktuje)

Wielki baranie, wściekam się na ciebie, kiedy mi przeszkadzasz do robienia ci dobrze, ale żeby dogodzić tej mojej chęci, trzeba żebyś sam wiedział, co ty robisz, co ci jest, gdzie jesteś, kiedy będziesz – a to są wszystkie rzeczy, o których mnie informować nie raczysz. Taka niewiadomość będzie zawsze powodem naszych sporów. Chciałem już drogą policyjną i gazetami zapytać się gdzie jesteś. Bo z Berlina listy odsyłano, tak jak i z Gołuchowa z nadmienieniem pocztowym, iż nie wiedzą gdzie się adresat znajduje. To nie jest zabawne. Ja ci byłem proponował objęcie zarządu dóbr kórnickich, a potem szukaj sobie zbiegłego plenipotenty Voctus [?] orientem, vd [?] occidentem. Wielka szelmo, ja tylko twego dobra chcę, i że do tego wszelkimi sposobami będę ci dopomagał, i tak głupi jestem, że dla marnotrawnego syna gotów jestem jeszcze zasoby marnotrawić, byle wam się dobrze działo byłbym niemal powtórzył te paskudne słowa, après moi le déluge. Wciąż pracuję w Kórniku dla usłużenia ci, a po skończonej robocie obiorę sobie komorne, może w Trzebawiu, więc bestyo przyjedź, albo powiedz dlaczego nie przyjeżdżasz, i zatrudnij się tym, co ma być twoje. Nie mam czasu wchodzić w dyskusje, na reszcie pał diabli i mamrotka, powiedz sobie iż bynajmniej nie jesteśmy wielkimi panami, a potem i przy tej wiadomości będę ci służył do

ostatniego grosza mego. Gdybyś się uparł, potrafiłbyś mnie kompletnie zrujnować, ale proszę cię nie czynić tego. Ja już tylko na pół żyję, ale na tobie spoczywa obowiązek dania przykładu domu rządowego. Po tej [wyraz nieczyt.] ad rem: [Maria] Amparo z mężem tu zjechała dziś, a kto wie czy tęskliwym okiem na zbieganie pogląda. Do ciebie jej nie puścimy i ciebie będziemy tłumaczyć, jeżeli masz dostateczne powody do odmówienia nam przyjemności oglądania obliczów twoich – Ściskam cię jak najserdeczniej – tylko napisz nam kiedy ciebie mam dać zabić. Jak długo zabawi Wł. nie wiemy, jutro jedziemy z nimi do Kórnik.

[bez podpisu]